Rok II. Kraków-Podgórze, wtorek 27 grudnia 1904. Nr 296.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50

Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA

Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K. ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 1 K.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem" od 8 r. do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9 —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa). Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (Telefon 512) — od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. — W chwilach ważnych dodatki wieczorne.

Kto w Boga wierzy
Niech ciemnemu Wenclowi z pomocą bieży

wszelkie datki najmniejsze przyjmuje administracya „Czasu" na ręce Wiel. Protektorów pp. Tuszownej i Mildnera, głów. administratora „Czasu" w Krakowie i Kazimierza Putka kierownika biura działu ogłoszeń w „Nowinach".

Z pola wojny

Żołnierz rosyjski o armii

Pewien Rosyanin, zamieszkały w Królestwie, nadesłał list do znajomych z opisem horendalnych stosunków panujących w armii rosyjskiej, której „duch ma być wyborny". (List uszedł cenzury wojennej). Rosyanin ów pisze:

Kiedy mnie, jako chorążego zapasu (autor listu był urzędnikiem kolei nadwiślańskiej — przypisek tłómacza) powołano do wojska, prosiłem o poddanie mnie oględzinom lekarskim. Gdzie tam — powiedziano mi, że nie ma czasu i że komisya lekarska obejrzy mnie w Brześciu.

Gdy tu przybyłem, kazano mi jechać do Irkucka, gdzie miała być właśnie ta komisya, lecz niestety i tu jej nie było. — W dwie godziny po przyjeździe kazano mi się stawić przed naczelnikiem twierdzy, a w pięć godzin później byłem już w dalszej drodze z rozkazem udania się do *** pułku syberyjskiego. Po jednodniowym, 18-godzinnym marszu stwierdziłem u siebie rupturę, która mi do dziś dnia nie daje chwili spokoju.

Gdym się udał do lekarza wojskowego, ten zrazu mnie uwolnił, lecz uwolnienie to nie zostało dotychczas (trzy miesiące i 10 dni) potwierdzone przez władzę wyższą — w drodze łaski jedynie odstawiono mnie do szpitala, lecz tu, gdy zaczęli przybywać ranni z pod Liaojanu, kazano mi wywlec się z łóżka i pomagać felczerom, którą to funkcyę pełnię do dziś dnia — początkowo jako pomocnik, potem jako felczer, a obecnie jako starszy felczer, co tydzień prawie gdzieindziej: raz w szpitalu, drugi raz na polu, bo tak nami, jak piłkami rzucają.

Nie byłem w żadnej bitwie, lecz byłem blizko niej i pod przysięgą twierdzę, że nie bitwa straszna, bo ona jest wybawieniem, ale to, co się wokół po bitwie dzieje.

Nie wiem, czy będę umiał to opisać! Szpitale, lazarety przepełnione są chorymi, a widziałem także obozy, gdzie chorzy pod gołem niebem bez dozoru leżeli, wtedy, gdy opodal wrzała walka, po której zapominano o nich i zostawiano na pastwę losu.

Chorzy, czy obłożnie chorzy, nie mają miejsc w szpitalach, lub nie mają komunikacyi z nimi i muszą iść ze swymi pułkami pieszo, padając po drodze.

Najrozmaitsze choroby — nawet takie, o których pojęcia nie miałem.

Bo jakże nie mamy chorować? Są tu żołnierze, a nawet oficerowie, którzy od początku wojny nie mieli na sobie czystej bielizny, którzy dziś chodzą w łachmanach, w strzępach, bez butów, bez czapek — i tacy tu nawet są, jak mówią, szczęśliwsi, bo nie ma ich się za co robactwo czepić — Boże ratuj! jakie ohydne robactwo!

Bo jakże nie mamy chorować? — kiedy tygodniami nie widzimy gorącej strawy, nawet herbaty, bo nie ma czem palić, kiedy jemy wszystko, co tylko popadnie, nie patrząc, czy to pleśnią pokryte, czy śmierdzi już i czy jest przez robactwo toczone.

Tyfus, dyzenterya, nie mówiąc już o zapaleniu płuc, o chorobach oczu, pęcherze



Pogrzeb poległego na wojnie oficera japońskiego w Tokio.

na nogach i wrzody na całem ciele — choroby weneryczne i inne znane lekarzom i nawet nieznane.

Na przykład prości żołnierze, przeważnie chłopi z centralnej Rosyi, z powodu zmiany pożywienia, dostają tu coraz częściej bardzo dziwnej choroby, którą „kurzą ślepotą“ (kurinaja ślepota — w oryginale) nazywają. Choroba ta objawia się w ten sposób, że gdy tylko słońce zajdzie, a zmierzch zaczyna padać, ludzie ci tracą zupełnie wzrok: nic nie widzą aż do następnego rana, chociaż oczy mają otwarte. Z błędnemi oczyma idą wystraszeni, jakby po omacku i w takich chwilach taka rozpacz ich ogarnia, że gryzą sobie palce u rąk, a gdy natkną się przypadkiem na człowieka, to go nieraz chcą dusić — inni znowu popadają w melancholię i rzucają się na ziemię, płacząc niemiłosiernie.

Serce się kraje — tem bardziej, że niektórzy oficerowie, zbyt gorliwe łotry, nie chcą wierzyć żołnierzom, chorym na „kurzą ślepotę“ i powiadają, że udają i że ich leczyć trzeba biciem. Więc biją łotry bez serca i opamiętania! Inni oficerowie, bardziej ludzcy, kiedy słońce zachodzi, a marszu wstrzymać nie można, formują z chorych oddzielny oddział, dają mu jednego oficera, lub podoficera i każą nocować w szczerem polu, a później forsownym marszem doganiać pułk — lecz po takim marszu niewiele się już chorym od życia należy. Na tę chorobę nie ma podobno żadnego lekarstwa — przechodzi ona jednak po kilku, u niektórych, a u innych po kilkunastu dniach, oczywiście, gdy przetrzymają stosowaną przez oficerów „kuracyę“.

Nogi i ręce wszyscy prawie teraz mamy odparzone lub odmrożone — gdy który może dotrzeć do chińskiej fanzy, kradnie mandżurskie pantofle, które są wygodniejsze od butów, a raczej cholew, przywiązywanych do drewnianych podeszew sznurkami, zrobionemi często z resztek szynela lub tornistra.

Nowe obuwie i ubranie obiecują dać już od dwóch miesięcy, lecz jakoś transportu nie widać. To samo ma się z dowozem innych rzeczy — nie mieliśmy naprzykład prawie przez miesiąc papieru do pisania listów, a jak przybył papier, nie było kopert ani atramentu, bo atramentem pułkowym panowie oficerowie buty sobie czyścili.

Ci mają najlepiej — dla nich wszystko, co przyjdzie; co łaskawie zostawią — biorą feldfeble — a żołnierz prosty z głodu zdechnąć może.

Wyglądają też wszyscy, jak wilcy, na każdy suchar rzucają się i biją się, jak dzikie zwierzęta — o, bo suchar dziś dla nas to specyał nielada, zwłaszcza, gdy spleśniały, bo wtedy miękki i słodki, jak okraszony.

O, bo my tu mamy raj!

To też kogo rozpacz jeszcze ostatecznie nie przygniotła, kogo choroba nie zmogła, kto zmysłów nie postradał, kogo głód nie zmorzył, a „naczalstwo“ nie zamordowało— ucieka w ogień, do nieprzyjaciół, pod wodę radby się skryć.

Kilku moich towarzyszów powiesiło się; powiedziano, że ich Chunchuzi obwiesili, lecz to nieprawda, wy tam nie wierzcie tym doniesieniom!

A ile ucieka do Chin, do obozów nieprzyjacielskich, do tej niewoli, która wydaje nam się niebem, o, bo doprawdy, lepsza jest kulka w łeb, gdy schwycą na dezercyi, niż ten psi byt — w szeregu, czy nawet w szpitalu.

Co kilka dni sąd polowy wyroki śmierci rozdaje, a wykonywują je ci, którzy zazdroszczą nieraz skazanym i na ich miejscu stanąćby chcieli.

Aha, zapomniałem ci dodać — jeden oficer jednem uderzeniem kolby karabinowej zabił żołnierza, który nastąpił mu na nogę w przystępie ataku tej kurzej ślepoty — mówili u nas w pułku, że go rozstrzelali, gdzie tam! przenieśli go do kwatery sztabu generalnego, do biura, gdzie sobie siedzi spokojny nad biurkiem: doniósł o tem adjutant naszego oddziału, który jeździł tam z rozkazem.

Raz znowu wyleciał z lazaretu prawie nago żołnierz, który przy tyfusie miał 40 stopni gorączki — wzięli go za dezertera, oddali pod sąd i byliby go rozstrzelali, gdyby nie doktór, podobno Mikołaj Pawlukin, który, broniąc oskarżonego, dostał ataku nerwowego i miał powiedzieć, że jeżeli skażą żołnierza, on sobie i sędziom życie odbierze.

Z KRAJU

Bochnia. *(Echa wyborów. — Jasełka. — Wigilia w kopalni. — Opłatek w towarzystwach.)* Jesteśmy po wyborach. Z koła 2 wybrani zostali do rady: Dr Müller, dr Kiernik, Dresner, Schanzer, Michnik i Ruebenbauer; z koła 1: Zułkiewicz, Kalczyński, Mazurkiewicz, Kępa, dr Weisło, dr Popiel. Przeciw wyborom ma być wniesiony protest, spowodowany nadużyciami przy odbiorze i liczeniu kart wyborczych. Liczenie głosów z kart miało się odbywać nieprawidłowo, nie według nazwisk wypisanych na kartkach, ale według kolorów kart. Partye walczące z sobą miały karty wyborcze w odrębnych barwach.

W „Sokole“ odbywają się ciągłe próby do jasełek, w których występują uczniowie szkół męskich. Nauczyciel p. Biernat zajmuje się częścią wokalną, a p. Kowalski muzykalną. Próby idą raźno i przedstawienie, które wypadnie w okresie świąt Bożego Narodzenia, zapowiada się bardzo dobrze.

Przepiękny zachował się u nas zwyczaj we wigilię. Każdego mianowicie roku odbywa się w kaplicy św. Kunegundy w kopalni uroczyste nabożeństwo, na którem uczestniczą górnicy, ich rodziny oraz szersza publiczność. Po nabożeństwie rozchodzą się goście po całej kopalni zwiedzając ją przy tej sposobności.

Należy do największych przyjemności tutejszych mieszkańców przepędzić pół dnia wigilijnego w kopalni. Panuje w niej wtedy serdeczny i wesoły nastrój. Obecnie jednak z powodu podjętej naprawy szybów i restauracyi kopalni, tradycyjnego nabożeństwa nie było w kopalni, ale w kościele.

We wtorek i sobotę odbędzie się w „Sokole“ i „Czytelni katolickiej“ uroczysty opłatek.

BURFORD DELLANNOY

Tajemnice lekarza kobiecego

przełożył i opracował
Dr JULIUSZ BANDROWSKI.

139

— Pozwól mi pani pouczyć cię co do tego, co ci wypadnie uczynić. Drzewo, jedno z tych wielkich drzew ogrodowych, rośnie tuż koło domu. Z pomocą największych gałęzi mogę się zbliżyć na dwa lub trzy yardy do okna, za którem znajduje się Bill. W kieszeni mam zwitek szpagatu, a ta laska, którą umocowałem sobie na plecach, nie jest wcale tak niewinną, jakby się zdawało. Jest to faktycznie wędka składana, z którą chodzimy, Bill i ja, łowić ryby w rzece Lea.

Kobieta spojrzała z wyrazem osłupienia, który zginął w ciemnościach nocy.

Mężczyzna mówił dalej:

— Otóż ja wdrapię się na to drzewo, a kiedy znajdę się już na wysokości okna, będę się posuwać po gałę i w ten sposób, aby się możliwie zbliżyć do kraty. Wówczas rozpuszczę ten zwitek szpagatu, obciążony lekkim ciężarkiem i jeśli pani staniesz pod drzewem, w miejscu, które ci wskażę usłyszysz wkrótce, jak u twych stóp spadnie jakiś mały ciężarek. Skoro go pani podejmiesz, pociągnij z lekka za szpagat, abym wiedział, że jesteś gotową. Rozumiesz pani?

— Tak — odpowiedziała żona Billa niebieskookiego.

Nie uroniła ani jednego ze słów, wypowiedzianych przez swego towarzysza.

— Doskonale. Następnie przywiążesz pani koniec szpagatu do haka, uwiązanego na końcu powrozu. Ja wciągnę go ku sobie, potem przywiążę hak do mej wędki i w ten sposób spodziewam się zaczepić go na kracie okiennej. Z jego pomocą urządzę jakby pomost między oknem a gałęzią. Ach! nie będzie to oczywiście pomost tak silny, jak pod Waterloo, lub w Westminsterze; lecz mimo to przebędę go, chwytając się kolanami i rękami. Gdy raz dostanę się tam, nic mi już nie przeszkodzi rozmówić się z Billem. Skoro go trzymają, jako więźnia, nie jest prawdopodobnem, aby go ktokolwiek odwiedzał tam w nocy; nie narażam się więc, aby mię kto zobaczył. Powróz ma długość podwójnej wysokości domu; skoro zaś odda mi usługi, jako pomost, tak, że usadowię się na ramie okiennej, będzie nam już potem łatwiej, Billowi i mnie, spuścić się po nim na dół, na ziemię, pod warunkiem, że pani będziesz naprężać oba wolne końce powrozu, dla ułatwienia naszego opuszczenia się.

— Lecz kraty żelazne w oknie! — rzekła kobieta. — Jakże się przez nie przedostaniecie?

— Mam na to również w kieszeni piłkę i raszplę. Oba te narzędzia nie zawiodły nigdy, gdy miałem choćby coś najtwardszego do przecięcia. Biedne dyabły raz zamurowane w więzieniu, rzadko tylko mogą wydostać się stamtąd od wnętrza; lecz jeśli przychodzi obrać drogę ocalenia od zewnątrz do wnętrza, to sprawa daleko jest łatwiejszą. Nie boję się niczego... Zróbcie tylko po prostu to, co wam mówię, matko, a przyrzekam wam, iż wkrótce będziecie czuć ramiona Billa, oplecione około waszej szyi. Jesteś-że całkiem pewną, iż zrozumiałaś wszystkie moje polecenia?

— Wszystkie — odpowiedziała z cicha pani Greenowa.

— A zatem, naprzód, jazda! Postępuj pani za mną... ciemno, choć oko wykol... pani nic nie widzisz?... Daj mi pani rękę... Tak... Idźmy tym trawnikiem... nikt nie będzie mógł usłyszeć odgłosu naszych kroków... A zresztą — cała służba już dawno śpi... światło u nich pogaszone, podobnie jak i pana domu... Wszystko śpi, jak zabite... Drzewo skrywa oko przed oczami przechodniów ulicznych i trzebaby na to nielada cwaniaka, aby mię dojrzał aż z ulicy. (C. d. n.)

Z Jasła piszą nam: Dnia 22-go b. m. po przejeździe pociągu nr 1216, pomiędzy stacyą Rymanowem a Iwoniczem, znaleziono na torze zwłoki jakiegoś człowieka. Ciało nieszczęśliwego wleczone było przez pociąg na przestrzeni najmniej 1-go kilometra, wskutek czego jest tak poszarpane, czaszka tak zgnieciona, że tożsamość osoby zbadać trudno. — Przy zwłokach znaleziono torbę, a w niej chleb i trochę zboża. Ubiór zdaje się wskazywać na żebraka. Przypuszczają, że nieszczęśliwy wyskoczył z pociągu.

Nowy Sącz 23 *grudnia*. (*Echa katastrofy kolejowej*). W sprawie Piotra Kowalika masażysty przy szpitalu powszechnym w Nowym Sączu przeciw skarbowi kolejowemu o nawiązkę i odszkodowanie w kwocie 20.000 K, z powodu doznanego uszkodzenia przy głośnej katastrofie kolej. pod Marcinkowicami, zakończyła się 23 bm. P. Kowalik stawał w asystencyi adw. dra Dawida, zaś pozwany skarb kol. zastępował dr Skwaryczewski ze Lwowa. Na poprzedniej rozprawie obie strony zawarły sądową ugodę, którą skarb kolejowy zobowiązał się zapłacić powodowi ryczałtową kwotę 11000 K do dni 8, pod warunkiem zatwierdzenia tej ugody przez prokuratoryę skarbu, dyrekcyę kolejową i ministerstwo kolej. Ugody tej jednak nie chciał prokurator skarbu dr Korn zatwierdzić, co wywołało wśród tutejszych referentów sądowych oburzenie. Wskutek tego odbyła się 22 bm. ponowna rozprawa, po przeprowadzeniu której trybunał po dłuższej naradzie orzekł, że pozwany skarb kol. obowiązany jest do dni 14-tu pod egzekucyą zwrócić powodowi wszelkie koszta leczenia, oraz ponieść je nadal, tudzież zapłacić tytułem nawiązki 4000 K i płacić powodowi od dnia wypadku aż do zupełnego wyzdrowienia tytułem renty po 40 K miesięcznie i koszta sporu.

Co słychać w mieście?

Kraków 27-go grudnia.

KALENDARZ.

Dziś we wtorek Jana, Apostoła. — Jutro we środę Młodzianków i Wiktora. — Pojutrze we czwartek Tomasza i Daniela.

Wtorek.

Teatr. W miejskim: „Świat nudów", komedya w 4 aktach A. Paillerona o godzinie 7 wieczór.

Białe święta. W noc wigilijną nad ranem spadł obfity śnieg. Niedziela była pogodna. Przez cały prawie poniedziałek panowała zadymka. Na ulicach pojawiły się nawet sanki, jakkolwiek śnieg mokry nie nadawał się do sanny.

Zarząd polskiego Kółka kontuszowego w Krakowie urządza tradycyjny „Opłatek" w niedzielę dnia 8 stycznia 1905 r. o godzinie 5 po południu w lokalu własnym przy ul. Długiej l. 38. W tym celu jest wyłożona lista w kancelaryi Kółka dla członków i gości, którzyby chcieli zgłosić swój udział w tej uroczystości.

Z dniem 31 grudnia b. r. Rada polskiego Kółka kontusz. postanowiła zamknąć księgi dochodu i rozchodu za rok bieżący. To też uprasza usilnie członków o nadesłanie wkładek zaległych w celu przedłożenia ksiąg dochodu i rozchodu komisyi kontrolującej. Wkładki miesięczne jakoteż i wszelkie zapytania prosimy przysyłać na ręce p. Ludwika Gołębia zast. naczelnika do kancelaryi Kółka kontuszowego (ul. Długa l. 38).

Wigilijna kutia. Jak wogóle wigilijne zwyczaje zanikają, ustępując w coraz to bardziej zapadłe zakątki, tak też i wigilijna potrawa t. zw. „kutia" znaną jest mieszkańcom miast już częstokroć z imienia tylko. Gdyby który z zakamieniałych mieszczuchów chciał się dziś dowiedzieć, jak powinna wyglądać oryginalna kutia, musiałby odszukać odnośne przepisy w dziełach etnograficznych, lub w starych rocznikach czasopism, które kulinarnej stronie wigilii żywą zawsze poświęcały uwagę. Oto jeden z takich przepisów, połączony z usiłowaniem rzucenia „historycznego" poglądu na fazy, które „kutia" w rozwoju swym przechodziła.

Kutia robi się z pęcaku, t. j. jęczmienia otłuczonego z łuski w ręcznej ,stępie, który gotuje się na gęsto i osładza miodem. Do tak przyrządzonej kutii, dodają niekiedy uwiercony mak, lub mleko makowe, rozcieńczone wodą. Kutia stawia się na cały dzień w garnku na ławie za stołem w rogu izby, czyli na t. zw. pokuciu, jako miejscu najbardziej dostojnem, od którego też otrzymała swoją nazwę. Bez kutii nie masz nigdzie uczty wigilijnej, ani u kmiecia, ani u szlachcica, ani u magnata polskiego, z tą tylko różnicą, że w domach możniejszych miejsce pęcaku jęczmiennego, zastąpiono kaszą jęczmienną, zwaną perłową, będącą lepszym gatunkiem pęcaku, a następnie kaszę tę znowu zastąpiono ryżem z rodzynkami, miejsce zaś miodu lub mleka makowego, zajęła polewka migdałowa, z czego utworzyła się powszechnie dziś używana na pierwsze danie wilii polewka (zupa) migdałowa z ryżem i rodzynkami.

Oddawanie książek robotniczych. Najwyższy trybunał wydał w ostatnich dniach orzeczenie w sprawie wydawania książek robotniczych, posiadające równą doniosłość dla pracodawców, jak i robotników. Wedle rozstrzygnięcia Najwyższego Trybunału, pracodawca nie jest obowiązanym przechowywać książkę roboczą, jeżeli stosunek z robotnikiem z jakiegokolwiekbądź powodu rozwiązanym został i jeżeli robotnik był zobowiązanym — względnie uprawnionym, do odbioru książki robotniczej. Książkę robotniczą, pozostawioną przez robotnika u pracodawcy, może pracodawca wedle zachodzących okoliczności, albo oddać w przechowanie osobie trzeciej, u której robotnik bez trudności książkę tę potem odebrać może, albo też złożyć ją w urzędzie gminnym lub sądzie. Oryginał orzeczenia znajduje się w Izbie handlowej i przemysłowej w Krakowie.

Odznaczenie krakowskiej firmy. Od konsula austro-węg. w St. Louis nadszedł telegram z zawiadomieniem, że p. Franciszek Macharski, właściciel firmy „A. Hawełka" w Krakowie, otrzymał na światowej wystawie tamże, złoty medal, zaś za ofiarowane prezydentowi Stanów Zjednoczonych, Roosewelttowi, miody polskie, nadeszło z prywatnej jego kancelaryi, z Waszyngtonu, uprzejme podziękowanie.

Znaleziono torebkę z pugilaresem o drobnej kwocie, oraz pierścionkiem i kolczykiem tombakowym. Odebrać można w ekspozyturze podgórskiej policyi.

Znaleziono metrykę ślubu Macieja Schmida i złożono w dyrekcyi policyi.

Zgubiono. Pani Celestyna Schlosserowa, mieszkająca przy ulicy Mikołajskiej pod l. 26, II. p., zgubiła w sobotę 4 srebrne łyżeczki, znaczone literami: „J. C. S.".

Odnośnie do zamieszczonych w poprzednich numerach „Nowin" artykułów w sprawie fałszerzy nafty, prosi nas p. Izaak Stern, kupiec z Podgórza, że z handlarzem oleju solarowego, M. Sternem, nie ma nic wspólnego, co z przyjemnością zaznaczamy.

Kradzieże. Józefowi Kemplerowi na Kazimierzu skradli niewyśledzeni sprawcy z zamkniętego strychu kilka ubrań. — Właścicielowi cukierni, p. Adamowi Piaseckiemu, skradł nieznany złodziej ze szafy, stojącej w sieni, 16 kaftanów z białego płótna dla służby. Szkoda wynosi około 40 koron.

Podpity fiakier, Jan Baran, najechał w dzień wigilijny przed południem na placu Słowiańskim, na wieśniaczkę Maryę Langową, która upadając na rozbitą flaszkę, niesioną w ręku, pokaleczyła sobie ciężko kolano. Zawezwane pogotowie ratunkowe, po zaopatrzeniu, odwiozło ją do kliniki chirurgicznej.

Smutne stosunki. Przedwczoraj przyprowadził do tut. policyi p. Tomko, wachmistrz żandarmeryi z Olszy, trzech małoletnich chłopców, a mianowicie 16 letniego Franciszka Skalskiego, rodem z Krakowa, 12 letniego Ferdynanda Jaworskiego, rodem z Morawskiej Ostrawy i zaledwie 10 letniego Stefana Lesko *recte* Szuba, którzy w Olszy w kamienicy grabarza p. Jakóba Włodarskiego sprzedawali wierzchy skórzane na obuwie damskie i męskie. Chłopcy, spostrzegłszy żandarma poczęli zmykać, lecz i tak zostali przytrzymani. W policyi po przeprowadzeniu dochodzenia stwierdzono, że najmłodszy z tej trójki Lesko skradł kilkanaście par wierzchów tego samego dnia z wózka przed pocztą na Stradomiu na szkodę kupca Mojżesza Nebenzahla. Jaworski i Lesko nie mając jeszcze 14 lat, będą ukarani tylko policyjnie, Skalski natomiast już sądownie. Rozumie się, że kara tych malców nie poprawi, ale nawet im zaszkodzi, bo zetrze z ich czoła wstyd i uczyni ich fachowymi złodziejami. Reforma co do urządzeń więzień powinna być już raz wprowadzona w życie, a przedewszystkiem rozpoczęta założeniem domów przymusowej pracy dla nieletnich przestępców. Dotychczasowy bowiem sposób karania, jak zaraza w przerażający sposób szerzy u małoletnich przestępców zamiłowanie do zbrodni.

Krwawe żniwo świąteczne. Koło trzeciej godziny w nocy z soboty na niedzielę powstała przy ul. Basztowej krwawa bitka. Podobno Bruno, Schmidt i Jan Grzywa pomocnik murarski zaczepili przechodzących Maryanna Zawadzkiego, 18 letniego tłómacza języków (?), Teklę Kic... l. 20 i Antoniego Kuczerę masarza. Ponieważ wszyscy byli nieźle podochoceni, powstała ogólna bitka, w której użyto także noży, tak, że wszyscy otrzymali liczne rany cięte. Pokaleczeni zgłosili się częścią sami na stacyę ratunkową, częścią doprowadziła ich tam policya. Przy opatrzeniu zachowali się wszyscy bardzo niespokojnie, szczególnie Zawadzki, który klął i krzyczał w kilku językach.

W szynku Lamensdorfera przy ul. Lubicz tzw. „mordowni", pokrwawiono tej samej nocy w bitce Stefana i Bolesława braci Jaroszewskich. Opatrzyło ich pogotowie ratunkowe i odwiozło do szpitala św. Łazarza.

Gustawa Barańskiego skaleczył w głowę jego szwagier, który bawił u niego na wilii.

Pogotowie ratunkowe przewiozło do szpitala św. Łazarza Andrzeja Paździora, robotnika fabryki szpagatów, którego znaleziono ciężko pokrwawionego w Podgórzu. Paździora miał kilka ran na rękach i szyji, oraz czoło rozbite przez całą długość.

W rowie przydrożnym na Prądniku znaleźli żołnierze w sobotę pobitego i pokrwawionego J. Rapacza, wyrobnika, który wskutek upływu krwi utracił przytomność. Miał on w głowie ranę do 3 ctm głęboką, wargę dolną przebitą na wylot, brodę przerżniętą do kości i ucho silnie wewnątrz. **Rany zagrażają życiu.** Pogotowie odwiozło go do szpitala.

Słynny skrzypek, Franciszek Ondrziczek, pertraktuje — jak się dowiadujemy — z Sokołem podgórskim w sprawie wynajęcia sali na koncert, który ma się odbyć w styczniu

---

1905. Program i bliższe szczegóły podamy później.

Dobre kalendarze. Zwracamy uwagę szanownych abonentów na nowe korzystne udogodnienie, jakie im czynić możemy na mocy układu z księgarnią K. Wojnara. Wszyscy abonenci nasi mogą w administracyi „Nowin“ nabywać **po zniżonej cenie wyborne kalendarze K. Wojnara**: „Polak“, „Gospodarz“, „Kalendarz Maryański“. Kalendarze te kosztują w handlach po 80 hal.; abonenci „Nowin“ mogą je nabywać po 60 halerzy. Abonenci na prowincyi zechcą należytość za kalendarz dołączać do prenumeraty i na przekazie pocztowym napisać, który z powyższych trzech kalendarzy wybierają. Na koszta przesyłki należy dołączyć jeszcze 10 halerzy, tak, że abonenci prowincyonalni, **chcący pocztą otrzymać kalendarz**, raczą do prenumeraty „Nowin“ dołączyć jeszcze **kwotę 70 halerzy**. Uprasza się adres na przekazie pocztowym pisać wyraźnie i czytelnie.

Ktoby zaś z p. t. abonentów „Nowin“ życzył sobie „**Wielkiego kalendarza powieść.**“ K. Wojnara, który w handlu kosztuje 1 koronę 60 halerzy, może go również w administracyi „Nowin“ nabyć po zniżonej cenie, mianowicie za 1 koronę (a z przesyłką pocztową za 1 kor. 40 hal.).

Sądzimy, że nasi szanowni abonenci licznie korzystać będą z tego nowego udogodnienia i zaopatrzą się we wyborne, wypróbowanej wartości kalendarze K. Wojnara.

B. starszy komisarz policyi, Stanisław Balicki, został za kaucyą 8.000 koron, którą złożył brat jego, dzierżawca dóbr, wypuszczony w sobotę z więzienia.

Kradzieże listów amerykańskich dotychczas na naszej poczcie nie ustały. Powrócimy do tej sprawy w jutrzejszym numerze.

Trup w Wiśle. W piątek rano znalazł rybak Michał Sasorski z Dębnik na Wiśle koło Łęgu (za Płaszowem) zwłoki kobiety około 40 lat liczącej, ubranej tylko w koszulę. Jest nią prawdopodobnie Franciszka Sokołowska z Ludwinowa, która przed tygodniem po gwałtownej kłótni z mężem, miała wyjść z domu i utopić się.

Rzezimieszek. Jest trzech w Krakowie znanych policyi, nader niebezpiecznych rzezimieszków, mianowicie Tętnowski, były żołnierz policyjny, Lechowski, murarz i Stefan Włodarczyk zwany „Kluba“. Włóczą się zwykle razem nocami po zaułkach Krakowa i wyprawiają awantury, podczas których używają noży. W piątek patrol policyjny dowiedział się, że przy ul. Lubicz w jednym z szynków odbyła się jakaś wielka bitka. Udał się więc tam natychmiast i w szynku Lamensdorfa zastał pogotowie ratunkowe, które opatrywało jakiegoś mężczyznę poranionego strasznie nożami w bitce. Dochodzenie wykazało, że do szynku tego około godziny 1 w nocy przyszło trzech kamieniarzy, a mianowicie bracia Stefan i Bolesław Jaroszewscy oraz Wincenty Spytkowski. Po chwili przyszli tam także Stefan Włodarczyk, Stanisław Ulagosz, wyrobnik z Krowodrzy i jakiś rzeźnik Nowak. Włodarczyk, zwany „Klubą“, tęgi, barczysty mężczyzna, wszczął z kamieniarzami bójkę, która wkrótce przeniosła się na ulicę, gdzie „Kluba“ wyciągnąwszy nóż z kieszeni poranił nim tak ciężko Stefana Jaroszewskiego, że przybyłe pogotowie ratunkowe musiało go odwieść do szpitala. Gdy patrol policyjny nadszedł, zbóje zdołali uciec. Dopiero w pierwsze święto ajent pol. p. Br. Karcz spotkawszy na ulicy „Klubę“ i Lechowskiego, poprosił na policyę pierwszego. Ten, nie spodziewając się, że p. Karcz wie już o jego bitce, poszedł spokojnie do policyi. Tutaj dopiero dowiedział się za co został aresztowany. — Żebym wiedział — mówił Włodarczyk, — że za bitkę do uła idę, to bym inaczej se poradził“. Rozumiał przez te słowa, że uciekłby przed ajentem. W śledztwie Włodarczyk zaprzeczał, by poranił Jaroszewskiego nożem, bo on „nigdy noża nie nosi“.

Awantura uliczna. Do sklepu Guschinowa (izraelity) przy ul. Floryańskiej, przyszedł żebrak Józef Horowitz, także izraelita i w stanie podpitym żądał natarczywie jałmużny. Guschinow nie mogąc sobie z żebrakiem dać rady, wypchnął go ze sklepu na ulicę tak nieszczęśliwie, że Horowitz upadł na bruk i rozciął sobie wargę. Przy zawodzącym żale żebraku zebrało się wkrótce sporo przechodniów, którzy tak dalece wzięli sobie do serca krzywdę żebraka, że wpadli do sklepu Gonschinowa, potłukli mu sporo przedmiotów, a samego pobili. Awanturom położyła kres policya, która uspokoiła ekscedentów. Na ul. Floryańskiej zebrało się z powodu tej awantury tylu ciekawych, że aż ruch tramwajowy chwilowo wstrzymano.

Lekkomyślnie postąpił sobie Józef Malada ze Skotnik, za co też odpokutował. Pił w szynku Laudaua w Podgórzu i pozostawił bez dozoru skórę na buty, wartości 30 kor. Gdy po chwili wrócił, skóry już nie było, a Malada ze żalu chciał sam ze skóry wyskoczyć.

Zapiski policyjne. Tomasz Barcik, karany kilkakrotnie, zobaczył za kratą okna, należącego do składu mąki Finkelsteina w Podgórzu, worek ryżu, który rozpruł i wybierał zeń ryż garściami. Ale spostrzegła go stróżka i zaalarmowała domowników, którzy złodzieja przychwycili i oddali w ręce policyi.

Jan Palonek z Soboniowic skradł pewnemu podgórskiemu kramarzowi kilka par

Wieczór wigilijny

w kinematografie.

Sprawozdawca dziennikarski nigdy nie zna spoczynku. W sobotni wieczór wigilijny sprawozdawca nasz nastawił kinematograf i oto kilka uchwyconych żywcem obrazków miejskich:

Duży pokój jadalny w potokach jasnego światła od lampy, świeczników i świeczek na wysokiej choince pod oknem weneckiem.

Podniecone humory wytwarzają nastrój świąteczny.

Wieczór wigilijny.

U stołu państwa Hilarostwa, zamożnych kamieniczników, cała gromadka dzieci wyczekuje z utęsknieniem na chwilę łamania się opłatkiem i... wręczania podarunków gwiazdkowych.

W tym roku po raz pierwszy do stołu zasiada gość nowy.

— Pan Stanisław, młody inżynier, przyszły członek rodziny, narzeczony najstarszej córki gospodarstwa, uroczej panny Wandzi, o czarnych, trochę rozmarzonych oczętach w migdałowej oprawie i jasnych splotach, zaczesanych a la vierge.

Pan Hilary z rozrzewnieniem obchodzi całą gromadkę, wręcza każdemu upominek gwiazdkowy, podchodzi wreszcie do młodej pary.

Panna Wandzia otrzymuje safianowe pudełeczko.

Szafirowe kolczyki! Tak marzyła o nich ale papa narzekał na ciężkie czasy.

Papa wilgotnym wzrokiem spogląda na uradowaną twarzyczkę najstarszej pociechy który tuli teraz buziaka w pulchne ramiona pana Hilarego.

— No, a czego ci życzyć? Chyba, chyba... by ta wigilia w domu rodziców była ostatnią w twem życiu.

— Jakto, papo? oczęta panny Wandzi z przestrachem wpatrują się w twarz ojca.

— No tak, bo za rok będziecie już u siebie, z panem Stanisławem.

— Ach, prawda papo!

Panna Wandzia posmutniała. Posmutniała jeszcze bardziej, gdy matka zbliżyła się do ukochanej córki z opłatkiem. Nic sobie nie powiedziały — gorący uścisk matki z dzieckiem, a później łzy w oczach.

Ostatnia wigilia.

Obecność przyszłego zięcia hamuje wzruszenie. Mama pospiesznie ociera łzy z oczu i podchodzi do stołu.

— Panu, panie Stanisławie rybnej, czy migdałowej?

Po chwili szczęk łyżek miesza się z przyciszonym gwarem.

* * *

Skromny pokój kawalerski. Na otomanie leży młody człowiek, paląc zawzięcie papierosy jednego po drugim.

Do drzwi ktoś puka.

Wchodzi Antoni, stróż domu.

— A co to pan chciał?

— Chciałem, żebyście mi przynieśli coś z miasta.

— A co to? pan doktór nie pójdzie gdzie bądź na wigilię?

— A nie, uważacie. Miałem, uważacie wyjechać, ale się rozmyśliłem. Przyjdzie do mnie kolega, uważacie, przyjaciel i zjemy sobie wigilię tutaj, uważacie...

— Tak tutaj, we dwójkę? A czy to pan doktór niema nikogo, gdzie by mógł pójść?

— Mam, uważacie, ale wolę jeść, uważacie, w swoim domu.

— Ano, jak wola pańska. Więc co przynieść?

— To, uważacie, weźcie to palto jesienne. Idzie na róg, zastawcie, a za pieniądze, jakie wam żyd da, kupcie, uważacie monopolu, piwa, no tak... śledzi, uważacie, sera i co tam wam wasza kobieta powie, uważacie.

— A opłatki pan ma?

— Opłatki? Opłatki? Nie, opłatków nie mam.

— To może od siebie panu doktorowi przyniosę?

— Ano dobrze, to odstąpcie ze swoich. Potrąćcie sobie z tego, co wam żyd da, uważacie.

— Ja tam do odstąpienia niemam. Przyniosę i z kobietą przyjdziemy razem połamać się z panem doktorem. I Wicek sielma musi przyjść podziękować przecie, co go pan doktór od śmierci uratował.

Stał i miętosił czapkę w ręku.

— No, czego jeszcze chcecie?

— E, bo nie śmiem powiedzieć.

— No, mówcie!

— Żeby tak pan doktór nie pogardził i na chwilkę do nas zajrzał... Na kawałek szczupaka po żydowsku.

— Zobaczę, zobaczę. Jak będę miał czas, uważacie, to może wpadnę. A teraz już idźcie.

I młody lekarz znów rzucił się na otomanę, paląc zawzięcie papierosy.

* * *

— Amoniaku proszę prędko za dwadzieścia!

— Zaraz. Co to, panienka będzie w sam wieczór wigilijny sukienkę sobie czyściła?

— Ale, sukienkę. To dla pana radcy.

— A na co?

spodni. Nie mógł już jednak skompletować garnituru, bo spostrzeżony, dostał się do aresztów policyjnych.

Budowa kościoła parafialnego w Podgórzu. Od trzydziestu blizko lat słyszą mieszkańcy Podgórza piosenkę, że z wiosną zacznie się stary kościół burzyć, a nowy budować. W końcu przestali wszyscy w to wierzyć i przyzwyczaili się nie wymagać od komitetu budowy kościoła nic więcej, prócz rozpuszczania pogłoski o owej wiośnie.

Ale ostatecznie cierpliwość obywateli zaczęła słabnąć podnosiły się liczne krytyki w dziennikach, same „Nowiny“ poruszały tę sprawę kilkanaście razy. Komitet zaczął się trochę ruszać. Zatwierdził projekt kościoła i kosztorys inż. Zubrzyckiego, rozłożył kwotę kosztorysową na wszystkich parafian, ogłosił konkurs na poszczególne roboty kosztorysowe i... koniec. To było już prawie przed rokiem, od tego czasu znów wszystko ucichło, widocznie komitet czekał znowu wiosny.

Ale teraz, jak się informujemy, roboty około burzenia starego kościoła rozpoczną się już naprawdę z wiosną. Ponieważ wynik konkursu nie zadowolnił komitetu, postanowił on prowadzić budowę kościoła we własnym zarządzie, a pod kierunkiem projektodawcy inżyniera Zubrzyckiego. Zbadano już teren pod nowy kościół, który mniejwięcej stanie na miejscu obecnego starego kościoła tylko w większych rozmiarach i rozstrzygnięto, aby nowy kościół cofnąć trochę wstecz, aby stanął w całości na skalistym podkładzie. W tym celu zakupiono już podobno grunt prywatny, znajdujący się poza kościołem. Wkrótce zamieścimy w tej sprawie dalsze szczegóły.

Składki. W Administracyi naszej złożyła dla ociemniałego kolportera Baranowskiego W. Ludwika Schmidt z Żywca kor. 2, co razem z poprzedniemi wynosi kwotę kor. 11 80.

Ruch konstytucyjny w Rosyi.

Moskwa. 70 radnych miasta wręczyło wczoraj naczelnikowi miasta ks. Galicynowi adres, w którym wyrażają mu najserdeczniejsze podziękowanie za objawione wysokie obywatelskie cnoty podczas przewodniczenia na posiedzeniu 13 grudnia, które pozostanie po wszystkie czasy historycznym pomnikiem obudzenia się narodu rosyjskiego. Adres zaznacza dalej, iż książę Galicyn może — wobec panującej harmonii zapatrywań jego z radą — postępować wobec wszelkich wydarzeń ze spokojną świadomością i niezmienioną z nimi solidarnością.

Ks. Galicyn podziękował radnym za adres i podniósł, iż jest świadom obowiązków, jako zastępca rady miasta rosyjkiego obywatelstwa i spodziewa się znaleźć wszechstronne poparcie w Radzie miejskiej.

Senat za studentami.

Moskwa 26 grudnia. Prywatni docenci wraz z kilku profesorami tutejszego uniwersytetu przedłożyli radzie uniwersyteckiej wniosek z protestem przeciw gwałtom, dokonanym dnia 19 b. m. na studentach. Senat uchwalił jednogłośnie na razie zbadać okoliczności, które sprowadziły manifestacye w dniu 19 b. m. Jak słychać **większość profesorów i docentów rząda stanowczo wyjaśnienia przyczyny** studenckich demonstracyj i przerwy w studyach. Przeważa zdanie o konieczności **zupełnej autonomii na uniwersytecie**, ta zaś byłaby możliwą tylko w razie zaprowadzenia „porządku obywatelskiego“ w Rosyi.

Wojna rosyjsko-japońska.

Port Artura.

Tokio, 26 grudnia. (Buro Reutera). Od armii oblężniczej z pod Portu Artura nadchodzi wiadomość, że wczoraj obsadzono Taliuchiatun i że wszystkie wysunięte naprzód fortyfikacye rosyjskie, znajdujące się przed prawem skrzydłem japońskiem, dostały się w ręce Japończyków.

Nad rzeką Szak.

Petersburg. Telegram jen. Kuropatkina donosi, że w d. 25 nic się na polu wojny nie wydarzyło.

D. 23 oddział strzelców, wysłany do Cziantau, odparł znaczną jap. straż przednią i podpalił dwie wsie z wielkiemi magazynami żywności i amunicyi. Temperatura w nocy na 25 wynosiła —13 stopni.

Petersburg, 26 grudnia. „Birż. Wied.“ donoszą z Mukdenu: Wszędzie panuje spokój. W miejscowości Siossi pojawiła się banda Chunchuzów, licząca około 800 ludzi. Wysłany przeciw niej oddział wojska stoczył z nią potyczkę, rozproszył ją i zdobył przytem konie, woły, nierogaciznę i owce. Znaczna część naszych żołnierzy jest teraz ochronioną przed mrozem, tak, że stan chorób znacznie jest mniejszy, niż dawniej.

Tokio. (B. Reutera). Poczyniono daleko idące przygotowania, celem wysłania marszałkowi Oyamie znacznych posiłków w piechocie i artyleryi.

— Ale, na co. Jak poszedł do Hawełki w samo południe, tak go teraz dopiero przyjaciele odwieźli i pan radca ani ręką ani nogą. Na ósmą goście sproszeni, a pan radca leży se na kanapie i ciągiem wykrzykuje:

— Jak rybka, to rybka. To raz do roku. Dawaj butelkę Nr. 12. Już pani całą butelkę wody kolońskiej na głowę panu radcy wylała i nic. Dopieruj brat pana radcy powiedział, żeby dać amonjaku z sodową, to przejdzie.

— Tak, to pomoże.

„Panienka“ wybiegła z apteki.

* * *

— Już piąta, a Władka niema.

— Niedługo przyjdzie, Zosiuniu.

— On taki niedobry, mamo. Obiecał, że będzie napewno o czwartej. O piątej mieliśmy siąść do stołu.

— Zatrzymali go pewnie w biurze.

Dzwonek. Pani Zosia rzuciła się do przedpokoju. Po chwili wróciła wraz z mężem, tuląc się do niego serdecznie.

Nic dziwnego — cztery miesiące po ślubie.

Lekkie wymówki, przeplatane całusami, łamanie się opłatkiem i cała trójka — Władzio, Zosia i jej matka siedli do wieczerzy wigilijnej.

Młody małżonek szepnął coś do ucha żoneczce. Spłonęła szkarłatem i odsunęła się zadąsana.

— No, cóżeś tam powiedział Zosi?

— E, nic. To nasza tajemnica.

— Macie przedemną tajemnicę?

— No, mamie można powiedzieć.

— Słucham.

— Powiedziałem Zosi, że za rok pewno już będziemy siedzieli przy stole w czwórkę..

— A niewiadomo, niewiadomo!

— Zobaczysz. I przytulił Zosię mocno ku sobie.

* * *

— No, zostań, proszę cię, zostań.

— Ależ, Kociątko, muszę iść. O szóstej obiecałem przyjść, a to już pięć minut po szóstej.

— Mógłbyś nie chodzić.

— Nie mogę przecież robić przykrości rodzinie.

— Ja ci powinnam zastąpić rodzinę.

— Tak i ja bym wolał zostać, ale widzisz, krzywiliby się.

— No, Lutek, zostań, mój złoty, mój drogi, ja przecież mam tylko ciebie jednego. Mnie tu będzie strasznie smutno samej..

— Nie mogę, Kociątko. Mówiłem ci już. Przyjdę około godz. 11. Zjemy wtedy razem wigilię.

— Tak późno dopiero... Co ja przez ten czas zrobię?..

— Szkoda, żeś nie zaprosiła jakiejś przyjaciółki do siebie.

— Co, dziś? Przecież to wigilia. One wszystkie mają rodzinę, a ja... ja...

Z głośnym płaczem rzuciła się na kozetkę.

* * *

Stara Józefowa co chwila zaglądała z kuchni do jadalni.

Stół był już nakryty na dwie osoby, wszystko było od dawna przygotowane do wieczerzy wigilijnej, a mimo to pani domu wciąż jeszcze krzątała się, to poprawiając coś na stole, to dostawiając jakiś przedmiot z szafy kredensowej.

— Już siódma, proszę pani.

— Wiem, moja Józefowo.

— Może panicz nie przyjedzie?

— Ale gdzieżby, na pewno obiecał. Przecież pięć lat nie widział się ze mną.

— Już ostatni pociąg przyszedł.

— Ech, może się pociąg spóźnił.

Józefowa poszła do kuchni.

Matka staruszka wyjęła list z szuflady i po raz setny czytać go poczęła.

To od syna inżyniera. Jest gdzieś daleko, pięć lat matki nie widział, ale obiecał, że w tym roku napewno przyjedzie na całe dwa tygodnie.

Łza się zakręciła w oczach staruszce.

— Przyjedzie, przyjedzie. Jak on też wygląda?

Rozległ się głos dzwonka.

Staruszka drgnęła.

— Przyjechał — wyszeptały zbladłe, drżące usta. Poczciwy...

W drzwiach stanęła Józefowa.

— Depesza, proszę pani.

Staruszka rozerwała papier pospiesznie.

„Przyjazd niemożliwy. Przepraszam. Serdeczne życzenia wesołych świąt“.

Łzy trysnęły obficie z oczu matki.

— Wesołych świąt — bez niego. Drwi chyba.

— I co będzie, proszę pani. Drugie nakrycie niepotrzebne?

— Potrzebne. Siądźcie wy ze mną, Józefowo.

* * *

Takie obrazki uchwycił kinematograf redakcyjny w sobotni wieczór wigilijny.

Intendantura.

Petersburg. 26 grudnia. Urzędowo ogłaszają, że rosyjska intendantura nie czyni i nie zamierza wcale czynić zakupień dla armii ani we Francyi ani w żadnem innem państwie, gdyż produkcya rosyjskich fabryk w zupełności wystarcza na zaspokojenie potrzeb armii i jej zaopatrzenia.

Rozruchy przy mobilizacyi,

Radom 26 grudnia. W noc wigilijną około godziny 1., po skończeniu się nabożeństwa w katolickim kościele ,ruszył tłum ludności, złożony przeważnie z robotników, przez główne ulice miasta, niosąc czerwony sztandar i śpiewając. Patrole wojskowe, które zastąpiły tłumowi drogę, **przyjęto strzałami. Komendant pułku piechoty Nr. 26 został zabity, 1 żandarm raniony. Z manifestantów 1 zabity.** Obecnie odbywa się tu mobilizacya.

Eskadra bałtycka.

Algier. 26 grudnia. Rosyjski kontrtorpedowiec „Prositelny" przybył tu z Tangeru.

Bukareszt. Ministrowie spraw zagr. i spraw wewn. podali się do dymisyi. Portfel spraw zewn. objął prowizorycznie prezydent gabinetu Sturdza, a spraw wewn. minister oświaty Haret.

Belgrad. W skupczynie przedstawił minister skarbu budżet i exposé zakończył słowami: Co długoletni bezrząd panującego bez charakteru zepsuł, nie można naraz naprawić. Ponieważ jednak obecnie Serbia posiada króla, przejętego duchem konstytucyjnym, jest uzasadniona nadzieja szybkiego postępu gospodarstwa państwowego i dlatego można z odwagą spoglądać w przyszłość na rozwój finansowy Serbii.

Turcya a Bułgarya.

Zofia. Minister spraw zagr. rozesłał do wszystkich zagranicznych reprezentantów Bułgaryi notę z poleceniem oświadczenia rządom europejskim, iż Bułgarya nie bierze żadnej odpowiedzialności za wszelkie następstwa obecnego postępowania Turcyi.

Sprawa Syvetona.

Paryż. Wczoraj przedpoł. przeprowadzono rewizye domowe u Ménarda i dra Tholmera. W mieszkaniu Syvetona robiła komisya sądowa proby z psami i świnkami morskiemi. Jeden z interweniujących urzędników oświadczył, że dzień ten jest rozstrzygającym.

Paryż. Sędzia śledczy pojawił się ponownie wczoraj popoł. w mieszkaniu pani Syveton celem dalszego robienia doświadczenia. Licznie przed domem zebranych ciekawych ajenci policyjni rozproszyli.

Paryż. Sędzia śledczy polecił pani Syveton szczegółowo przedstawić wypadki podczas zgonu jej męża, poczem ułożono psa w pozycyi, w jakiej się miał Syveton znajdować, otworzono przewód gazowy i zamknięto drzwi. Po 40 minutach pies zginął. Krew jego będzie poddaną zbadaniu celem stwierdzenia zawartości w niej substancyi trującej.

Paryż, 26 grudnia. Prezydent Ligi patryotycznej, Lemaitre, potwierdził wobec sędziego śledczego, że mu pani Syvetonowa po śmierci jej męża wręczyła 98.000 franków z tem, że Syveton tę sumę **zdefraudował z funduszu wyborczego Ligi.**

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty, celem uniknienia przerwy w dalszej przesyłce pisma.

Różne wiadomości.

Nagrody Nobla. Tegoroczną nagrodę Nobla za fizykę otrzymał prof. lord Rayleigh w Londynie, z chemii prof. Wiliam Ramsay w Londynie; za fizyologię i medycynę prof. wojskowej lekarskiej Akademii w Petersburgu Iwan Pawłow; nagrodę za literaturę podzielono między prowansalskiego poetę Mistrala i członka hiszpańskiej Akademii Echegarya.

Owady i korki. Owadów jest mnóstwo w miejscach ciemnych, a zwłaszcza w piwnicach. Nieraz stworzenia te napastują korki od butelek i zauważono już niejednokrotnie, iż wino psuło się w butelkach, dzięki szkodom, poczynionym w korkach przez owady pasorzyty. Już w r. 1860 M. H. Lucas znalazł w korkach pewien gatunek drobnego skorupiaku. W r. 1877 J. Kunckel skonstatował szkody, które wyrządza w korkach długo używanych pewien rodzaj gąsienicy. P. Kunckel przypuszcza, że liszka ta napastuje lak, użyty przy korkowaniu.

Jednakże panowie Berce i Reiche twierdzą, że korki bez laku jednakowo padają jej ofiarą. Sprowadza to psucie się wina. W r. 1883 p. Sigriolet zauważył ten sam fakt w Paryżu, tym razem korki były przedziurawione we wszystkich kierunkach. Owadem niszczącym była „Tinea Cloacella", gatunek, który zbadał p. Fattig. Według uczonego etomologisty owad ten mieszka pod dachem, utworzonym z własnych jego odchodów. Pod tą czarną powłoką zwierzątko żywi się pleśnią, pokrywającą stare beczki, podobną do tej, która powstaje na korkach.

W Bordeaux, w piwnicach, używają pewnego rodzaju żywicy, którą pociąga się część zewnętrzną korka, wystającą z butelki. Ale ten środek nie jest dostateczny, gdyż widziano larwy w podobnie opatrzonych korkach. Jednakże mogły jajka znajdować się w korkach, zanim je zapuszczono żywicą. Również i łyko, służące do obwiązywania butelek, mogło zawierać jajka pasożytów. W każdym razie amatorzy i posiadacze cennych win, powinni zwracać baczną uwagę na korki. Najlepszym sposobem byłoby poddać korki działaniu gorącej pary przed użyciem.

Gdyby koty umiały mówić... W Paryżu wyszła świeżo książka pośmiertna pani Michelet p. t. „Koty", — książka niewątpliwie bardzo ciekawa dla wszystkich, którzy interesują się życiem zwierząt. P. Michelet przedmiot swój poznała do gruntu. Wychowywała się ona, jak sama pisze, „pośród kotów", gdyż ojciec jej, wielki miłośnik tych stworzeń, posiadał ich w swoim domu aż 17. W następstwie okazało się, że i mąż jej, podobnie jak wielu innych poetów, miał żywą sympatyę dla tych zagadkowych zwierząt. Koty zażywając spokoju w domu pp. Michelet, były przedmiotem nieustannych zabiegów ze strony pani, która też miała sposobność nietylko poznać ich zwyczaje i obyczaje, ale także przeniknąć ich „psychikę". Uśmiechacie się. Tak. „Psychikę". Oto, przerzucając kartki książki „O kotach" spotykamy na każdym kroku notatki o niezwykłej ich inteligencyi i o świadomem zupełnie postępowaniu w pewnych wypadkach.

Co np. powiecie o tem? Pewna pani miała dwie kotki. Jedna z nich chowała się w kuchni, druga w salonie. Obie okociły się w jednym i tym samym czasie. Wówczas kotka z salonu zaniosła swoje małe kotce w kuchni, która je karmiła, ogrzewała, bawiła się z niemi, słowem, całkowicie odgrywała wobec nich rolę mamki. A właściwa matka tymczasem, owa kotka z „highlife'u" prowadziła nadal życie arystokratyczne w salonie, po kilka razy na dzień schodząc tylko do kuchni dla zobaczenia, czy dzieci jej są starannie pielęgnowane. Nie częściej przecież — kończy p. Michelet — i piękne nasze damy zaglądają do pokoju dziecięcego.

Trudno przytaczać wszystkiego co jest w książce p. Michelet; dość, że mnóstwo przykładów rzucających światło na inteligencyę a nawet na uczuciowość kotów.

Opal przynosi nieszczęście. We wszystkich krajach panuje rozpowszechniony przesąd, że opal przynosi nieszczęście i wiele kobiet wyrzeka się przyjemności zdobienia białych paluszków pięknym kamieniem, jakby utworzonym z mleka i masy perłowej. Skąd się wziął ten przesąd? Przed trzystu laty opale cieszyły się w Europie nadzwyczajną wziętością. Złotnicy włoscy ślicznie te kamienie, oprawione w bizuterye, zbywali za drogie pieniądze w całej w Europie. Nagle straszliwy mór nawiedził Włochy, a przeważnie Wenecyę. Codziennie zabójcza zaraza wyrywała setki ofiar. Wtedy to wiele osób uczyniło spostrzeżenie, że gdy chory, noszący na palcu pierścień z opalem, miał już umrzeć. kamień rzucał ognie daleko silniejsze, niż zwykle, ale bladł i gasił swe promienie, gdy chory umarł. Te szczególne objawy stały się przyczyną, że poczęto opalom przypisywać moc tajemniczą, szkodliwą — przynoszenia nieszczęścia. Wszyscy posiadacze opali poczęli się ich pozbywać za jakąbądź benę. W owych czasach, gdy oświata i wiedza stały jeszcze tak nisko, nikomu na myśl nie przyszło, że niejednakowy wygląd opalu może zależeć od stanu fizycznego tego, kto go nosi. Tymczasem przyczyna zmiany wyglądu opalu może być — jak twierdzi pewne pismo francuskie — bardzo łatwa. W chwili, gdy stan chorego pogarsza się ostatecznie, blask opalu nabiera życia pod wpływem gorączki ciała, gdy zaś temperatura spada i ciało stygnąć poczyna, kamień traci blask pożyczony. Nauka obala przesąd bardzo rozpowszechniony i przywraca opalom względy, na jakie zasługuje ten prawdziwie piękny kamień.

W teatrze miejskim dnia 27 b. m. **Swiat nudów,** komedya w trzech aktach Edwarda Pailleron'a

Bellac	Pp. Sobiesław
Roger de Ceran	„ Stanisławski
Paweł Raymond	„ Mielewski
Toulonnier	„ Zelwerowicz
Jenerał de Briais	„ Andruszewski
Virot	„ Stępowski
De Saint-Reault	„ Jednowski
Gajac	„ Wójcicki
Melchior de Boines	„ Bończa
Des Millets	„ Broniez
Franciszek	„ Jejde
Księżna de Reville	„ Wolska
Pani de Loudan	„ Konarska
Joanna Raymond	„ Ordonówna
Łucya Watson	„ Sulima
Zuzanna de Villiers	„ Wysocka
Hrabina de Ceran	„ Arkawin
Pani Arriego	„ Górska
Pani de Boines	„ [illegible]
Pani de Saint-Reault	„ Senowska
Służąca	„ Rozwadowska

Rzecz dzieje się w Saint-Germain.

Początek o godzinie 7. — Koniec po godz. 10.

Najwyższe odznaczenia na wystawach światowych!

Adres telegr.: **HAWEŁKA KRAKÓW.**

Numer telefonu: **330.**

C. i k. król. Dostawca Dworu Austro-Węgierskiego, oraz królewski Dostawca Dworu Greckiego

ANTONI HAWEŁKA

W KRAKOWIE

poleca **Herbatę Ceylon „RANGALLA"**

pod własną marką ochronną „PALMA" zarejestrowaną przez c. k. Ministerstwo handlu a importowaną wprost z CEYLONU.



Herbata powyższa oddana rozbiorowi chemicznemu w c. k. Powszechnym Zakładzie Badania Środków Spożywczych w Krakowie wykazała po dokładnem badaniu botaniczno-mikroskopowem, iż należy do przedniego gatunku, napar daje trunek przyjemny w użyciu o dobrym aromacie, obcych domieszek i składników nie posiada, jest tedy jako napój zdrowotny bardzo polecenia godny.

Każda paczka zaopatrzona jest w markę ochronną „Palma" z orzeczeniem powyższego c. k. Zakładu. Herbatę Rangalla tylko pakowaną polecam w dwu gatunkach a mianowicie:

Nr. I. kolor czerwony złoty po cenie I K 40 h.

Nr. 2. kolor fiołkowy złoty po cenie I K 20 h.

za pakiet ważący 125 gramów netto.

Przy odbiorze 1 kilograma naraz uskuteczniam wysyłki na prowincyę

franco opakowanie i porto.

Na składzie:

W Białej: Wny Ludwik Dubowski.
W Wiedniu: Wny Franz Tommasoni, I. Wollzeile 12.
W Nowym Sączu: Wna J. Kosterkiewiczowa, wdowa.

SCHAMPOOING PETROLE

4152

czyści, zapobiega wypadaniu i rozdwajaniu włosów

Wiskida Remi, Kraków, Plac Maryacki.

Perfumerye — Fabryczny skład grzebieni.

NAJWIĘKSZY ZAKŁAD POGRZEBOWY JANA WOLNEGO

Główny skład i fabryka trumien przy ul. św. Tomasza L. 4. (tuż przy placu Szczepańskim) Telefon Nr. 381. Filia ulica Kopernika L. 6. — Zakład urządza pogrzeby dla wszystkich stanów, załatwia sam wszystkie formalności. uchylając pozostałej rodzinie wszelkich trudów. Również podejmuje się przewozu zwłok do wszystkich krajów Europy.

Na żądanie spłata w ratach miesięcznych.

Posiada własne KATAKUMBY, odstępuje miejsca pojedyncze na wieczne czasy, lub przyjmuje zwłoki do tymczasowego przechowania za miernym czynszem miesięcznym UWAGA. Niektórzy z przedsiębiorców krakowskich ogłaszają się, iż mają własny wyrób trumien, co jest niezgodne z prawdą, gdyż żaden z nich nie ma fachowego wykształcenia, a tem samem i trumien mu wyrabiać nie wolno, a tylko ja, jako majster stolarski, prawo to mam i faktycznie trumny wyrabiam. 109

Czapki filcowe własnego wyrobu

jakoteż filcowe

nieprzemakalne buty do polowania

poleca istniejący od r. 1866

Największy skład kapeluszy męskich

Kraków **L. HOCHSTIM** Floryańska l. 5.

Pięćdziesiąt Koron

i więcej, za wyszukanie stałej posady w Krakowie nadającej się dla kobiety inteligentnej, w jakiejkolwiek z instytucyi prywatnej lub rządowej w administracyi dzienników lub tem podobnych, o możliwych warunkach.

Zgłoszenia przyjmuje przez grzeczność JOZEFA REUSS ul. Krowoderska l. 30. (10—1)

Futro męskie

kangurowe jest do sprzedania w dobrym stanie mało używane. Wiadomość przy ul. Sławkowskiej przez grzeczność w filii WP. S-1312 łaleckiego. 1—2

Poszukuję do wynajęcia realność

za miastem niedaleko od kolei składającą się z 6—7 ubikacyi na cele przemysłowe i mieszkanie. Zgłoszenia pod „Przemysł 6" poste restante Kraków za okazaniem kwitu inseratowego.

Polecam Wielm. Paniom

PIĘKNE

Z CZYSTYCH WŁOSÓW

WARKOCZE

po przystępnych cenach oraz przyjmuję włosy do wyrabiania i wyrabia z nich 1093 warkocze 4—10

Antoni Czaicki, fryzyer

Kraków, Floryańska 53, parter.

BIELIZNĘ BIAŁĄ i KOLOROWĄ

ze słynną marką lwa poleca w wielkim wyborze

MAGAZYN NOWOŚCI

A. Skórczewskiego i Polakiewicza

Kraków, ul. Floryańska l. 13.

Kantor wymiany Braci Eibenschütz

w Krakowie, Rynek gł. 5. róg ul. Siennej kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami papiery wartościowe, losy i monety.

„Merkury" Gazeta Losowań Handlowa.

Dokładne wykazy ciągnień osobny dział handlowy. Prenumerata całoroczna 3 kor. 60 hal. półroczna 1 kor. 80 hal. — Bezpłatne dodatki: Rocznik finansowy i Kalendarzyk bankowy. — Adres: Administracya „Merkurego" w Krakowie, Rynek główny l. 5.

SKLEP towarów mieszanych wraz maglem koło kolei jest do nabycia za przystępną cenę, z powodu otrzymania rządowego interesu. Wiadomość w Administracyi t. l. Adres: ul. Radziłłowska 25 .3015

Przedtem 8 K. obecnie 5 K.

odsyłamy za nadesianiem lub za zaliczką

5 koron 200 sztuk 50 koron

Kalendarz bl. na r. 1905	1	sztuk
Met. kasetka piór roz.	100	„
Album secesyjny . . .	1	„
Kaset. papier. list. Voyag	20	„
Książka z obrazkami i wierszykami . . .	1	„
Kosz ażurowy ścienny .	1	„
Pudełko farb akwarel .	1	„
Flaszeczka perfum fran. .	16	„
Scyzoryk	1	„
Portmonetka	1	„
Mydełko toaletowe . . .	1	„
Szopka gotowa	1	„
Piórnik linijką	1	„
Pudełko kredek. kolor. .	6	„
Notes płócienny	1	„
Wzorki do rysowania .	12	„
Rączka met. skł. z ołów.	1	„
Arkusz odbijanek najlep.	28	„
Balonik	1	„
Kartki świętalne kolor. .	5	„
Razem	**200**	**sztuk**

Nadto dodajemy „gratis" 10 kart artystycz. **Kompletne urządzenia drzewka K. 2 50** jako to: Nici złote, srebrne irysowe i miedziane, Gwiazdy, Komety, Ozdoby fantazyjne. Girlandy, Sznury bryljantowe, Śnieg asbesto y, Lichtarzyki, Świeczki, Aniały etc.

Serya podwójna 4 koron. Zamawiając obie paczki razem — otrzymuje franko u firmy

E. CZAPLINSKI i Ska

Kraków, Szewska 1,

Magazyn przyborów pism ennych, galanteryjnych i religijnych.

Największy wybór: Książek do nabożeństwa, Obrazów i obrazków w ramkach, Figur, Krzyży. Kropielniczek etc.

Kalendarze na rok 1905. — Bilety wizytowe od 50 ct. za 00 sztuk. Najtańsza oprawa ram. — Kartki z widokami od 1 ct. wyżej.

„KAWA ZDROWIA"

610 polecone przez 5-180 krakowskie Towarzystwo lekarskie jako wzorowo przyrządzony przetwór krajowy, odpowiadający wszelkim wymogom dyetetycznym.

wszędzie do nabycia

Waśniewski i Łuczko

Podgórze przy Krakowie.

Porębski & Zimler

w Krakowie, Rynek L. 8

Magazyn towarów drobiazgowych

i przyborów do krawieczyzny

1167 poleca

Nowości w tych działach na sezon jesienny i zimowy



Jedyny najtańszy skład zegarów i zegarków poleca

IGNACY CYPRES

Kraków, Floryańska l. 49. Bogato ilustrowane cenniki darmo i opłatyie! 508

Na śluby

Powozy i Remizy na śluby, chrzty, spacery i polowania wynajmuje najtaniej w Krakowie 17 589

P. GUZIKOWSKI

Pędzichów l. 18. telefon 336.

Miód pszczelny świeży (lipcowy, tegoroczny), patokę, kuracyjno-deserowy, bez żadnych domieszek wysyła w blaszankach po 5 kg. z pasiek własnych, już z opłatą poczty za 7 koron (po powołaniu się na to ogłoszenie) **Zarząd Dóbr ziemskich i pasiek Zygmunta Łityńskiego w Siemikowcach poczta Siemikowce.**

WYRÓB KRAJOWY

OBUWIA **ANTONIEGO TABORA**

w Krakowie, róg św. Gertrudy i Zielona poleca w wielkim wyborze obuwie męskie po 4 złr. 50 ct., damskie od 3 złr. 50 ct. oraz dziecinne.

Telegram z Paryża

do Hofmanna, Sukiennice l. 17,

1119 w Krakowie. 3—30

Dziś najmodniejsze tylko granaty.

PIERWSZY

Zakład Plisowania

przy ul. Niecałej l. 13, parter, przyjmuje do gufrowania wszystkie materye Do sukień kloszowe plisowanych udziela się form. Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się odwrotną pocztą.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie Telefon Nr. 412.